

Świadomość narodowa i przyszłość narodu polskiego

Autor: **Adam Heydel**

Rękopis niepublikowany. Artykuł wchodzi w skład książki „Dzieła zebrane”, którą można nabyć w formie [papierowej](#) lub [elektronicznej](#).

Indywidualność człowieka wzrasta tym bardziej, im więcej żyje on i umie żyć dla innych.

Charles Gide, L'école nouvelle

U podstawy każdego świadomego związku społecznego leżą dwie krzyżujące się siły: dążność do nieograniczonego rozwoju indywidualnego jednostki i dośrodkowa, uspołecniająca siła, oparte na korzyści, jakie właśnie związek z innymi ludźmi jednostce przynosi. Ustosunkowanie ich wyraża zwartość związku i decyduje o jego zdolności rozwoju. Związek może powstać wtedy tylko, o ile wartość i znaczenie łączności przewyższa interes złamania solidarności. Jeżeli jest przeciwnie, związek społeczny się rozpada. Im bardziej korzyści łączności przewyższają te, które jednostka znalazłaby poza jej obrębem, tym skrzyżowania się dążeń indywidualnych są łagodniejsze, tarcia słabsze i cele bardziej do siebie zbliżone. Im większy „interes”, mówiąc handlowo, jednostka w związku upatruje, tym więcej sił i starań przyniesie dla osiągnięcia wspólnego celu, tym większym i intensywniejszym będzie rozwój danego związku. Na tych czynnikach psychologicznych oparte powstają organizacje państwowe, społeczne i ekonomiczne. Monarchia czy republika, partia polityczna lub sekta wyznaniowa, kartel producentów i kooperatywa konsumentów wymagają od swych członków pewnych ofiar i samoograniczenia pełni osobistego rozwoju, dając im w zamian pewną przewyższającą te ofiary sumę korzyści.

Jeżeli tak jest, mają one zapewnioną zwartość i rozwój, nie mają jednak gwarancji trwałości. Przy zmianie warunków politycznych może się okazać dla jednostki korzystniejszym wystąpienie z danej organizacji państwowej lub nawet działanie na jej szkodę; przewrót w stosunkach socjalnych może przeciwstawić

sobie dotychczasowych współwyznawców tych samych ideałów społecznych, rozbijając w ten sposób najlepiej zorganizowaną partię polityczną – tym łatwiej nowe ustosunkowanie się warunków ekonomicznych skłonić może do złamania solidarności z kartelem lub z kooperatywą. Tak pod obuchem wciąż zmiennych warunków zewnętrznych kruszą się co chwila organizmy społeczne zbudowane na zasadzie wartości i korzyści dostarczanych jednostkom poza swoim istnieniem, których przeznaczenie leży w zdobywaniu tych wartości i które tracą rację bytu z chwilą, gdy nie mogą odpowiedzieć swemu celowi.

Ale „poza społeczeństwem żyją tylko bogowie i zwierzęta” – mówił Arystoteles, i istotnie, jednostka niewstępująca lub usuwająca się ze związku nieodpowiadającego jej celom i nieprzynoszącego korzyści tym niemniej pozostaje w ramach społecznych organizmów: rodziny, społeczeństwa, narodu. Należenie do jakiegokolwiek rodziny, jakiegokolwiek społeczeństwa i jakiegokolwiek narodu jest fizyczną koniecznością. Zerwanie wiążących jednostkę z tymi związkami węzłów i wybór innego – zasadniczo możliwe – w praktyce jest rzeczą nie tylko ze względów zewnętrznych, ale przede wszystkim moralnych niesłychanie utrudnioną. I w związku z tym pewne organizmy społeczne nabierają cech szczególnych. W przeciwstawieniu do poprzednich, świadomie dla uspołecznienia pewnych celów zawieranych, stają się one wartościami same dla siebie i celem samym w sobie. Każdy z członków, nie mogąc porzucić danego związku, dokłada starań i wysiłków, by związek rozwinąć, a przez to rozszerzyć i wzmocnić własne siły. I oto związek właśnie staje się naczelnym celem, ku któremu biegną i w którym się koncentrują dążenia wszystkich jego członków. On jeden staje się niejako absolutną wartością i ideałem. Samoograniczenia się jednostek, tam składane na ołtarzu interesu i od niego zależne, tu stają się nakazem i obowiązkiem. Ich rozmiary nie mogą ulegać zmianom – związek nabiera własności rzeczy absolutnych, staje się niezniszczalny i wiecznotrwały.

Nie zależy on już teraz od zmiennych koniunktur zewnętrznych; zburzyć go może tylko wielki jakiś kataklizm, który wyniszczy i unicestwi cały materiał ludzki, na jakim się opiera. Jeżeli tak się nie stanie, organizmy takie wzrastają siłą konieczności jak lawina coraz żywotniejsza i coraz bardziej potężna. Granice rozwoju zakreślają im tylko fizyczne możliwości życia: jedne z nich ograniczają one do pewnego okresu czasu (społeczeństwo, rodzina), inne trwają poprzez setki pokoleń i długie dziesiątki wieków, tym szersze i jedynie od ich siły wewnętrznej zależne, mając perspektywę rozwoju przed sobą.

Takimi nieśmiertelnymi zrzeczeniami są przede wszystkim narody. „Wspólne chwały w przeszłości, wspólna wola w teraźniejszości, wspólne dawniej dokonanie wielkich rzeczy i wola dokonywania ich razem nadal – oto warunki istotne, aby być narodem. Naród jest (...) wielką solidarnością, obejmującą przeszłość i przyszłość”¹.

Więc naród występuje „jako owa wartość bezwzględna i cel ostateczny, ku którego osiągnięciu kierują się wysiłki wszystkich byłych i przyszłych pokoleń. Ten związek staje się „najwyższą sankcją moralną”², sam stwarza dla siebie etykę, która „wskazuje jako źródło i cel – naród (...) cały w czasie”³ i za której nakazem „przynosimy całopalenie z siebie samych”⁴ na ołtarzu tego absolutnego ideału. Nie znosi naród pozyskiwania żadnych ubocznych korzyści w tym związku i nie na podstawie dowolnego ich poszukiwania się rozwinął.

Łączność z nim jest do pewnego stopnia poza sferą woli jednostki. „Jest ktoś Polakiem, Anglikiem lub (...) Japończykiem nie tylko dlatego, że mu się tak podoba, ale i dlatego, że inaczej być nie może”⁵. Ta łączność leży gdzieś w najgłębszych pokładach jego elementarnych uczuć: „w szczegółach składających narodowość każdą uczucie poprzedza rozumowanie i sąd”. „Nikt nie postanawia kochać mowę ojczystą, ojczyste obyczaje, ubiory”⁶. One właśnie warunkują, a nawet normalnie uniemożliwiają wolność w przerzucaniu się z jednego do drugiego narodowego związku. Niemniej nie jest ona wykluczona. Przy pewnych specyficznych warunkach świadomość bezpośredniego interesu jednostki przerasta świadomość wartości narodowych – wówczas następuje renegecja.

Ułatwia ją czasami poparcie pewnego szerszego od bezwzględnego egoizmu poczucia solidarności stanowej, klasowej lub kulturalnej. Zniemczyła się w historii arystokracja czeska, spolonizowały szlachta ruska i litewska. Dzisiaj obserwujemy łatwą asymilację do wszystkich narodów kulturalniejszych warstw żydowskich. Jakikolwiek pobudki skłoniłyby jednak jednostkę do takiego kroku, w przyszłości wiązuje się ona zwykle z nową swą ojczyzną najsilniej i prędzej czy później dochodzi do pełni świadomości wartości narodowej.

Uświadomienie zaś tych wartości jest już absolutną zaporą dla dalszych zdrad narodowych. Z tą chwilą jednostka zrozumiała, że 1) odłączenie pomści się

¹ Ernest Renan, *Discours et conférences* (1887).

² Roman Dmowski, *Mysli nowoczesnego Polaka* (1903).

³ Ibid.

⁴ Szafran, *Długosz* [?] – rękopis nieczytelny [przyp. wyd.].

⁵ R. Dmowski, op. cit.

⁶ Józef Supiński, *Mysł ogólna fizjologii wszechświata* (1860).

na niej samej, że więc należy solidarność podtrzymać, że 2) jeśli tak – rozwój jej samej zależy od potęgi narodu. Z tą też chwilą zwraca wszystkie swoje dążności ku wzmożeniu owej potęgi. „Świadomość tworzy z narodowości naród” – powiada Milewski, rozumiejąc pod pojęciem narodowości całość rasowo-kulturalną, pod narodem zaś żywy, zorganizowany, dążący świadomie do rozwoju związek.

Świadomość właśnie odradza narody: Czechy zwraca ku rodzimej narodowości, z którą utraciły były związek (Śląsk); rodzi wreszcie nowe narody z dotychczasowych plemion (Litwa, Białoruś). W świetle tej świadomości w zestawieniu zawsze z celem naczelnym rozpatruje obywatel patriota uczynki swych rodaków i oto stwarza się opinia, przymus moralny, nakaz – etyka narodowa. Idea narodu staje na piedestale absolutnych ideałów i jako taki zawarta w duszach jego członków, a wyrażona w ich czynie – pozyskuje nieśmiertelność.

Oparta o najgłębsze prawa duszy człowieka, tkwiąca pierwotnie w nieświadomionych jej dziedzinach, z rozwojem historii dąży miłość narodu coraz wyraźniej do zawładnięcia jego całym jestestwem („umarli mają coraz większy wpływ na żywych”) i staje się coraz bardziej konkretną i decydującą siłą w jego walkach i zdobyczach. A zawsze podtrzymywana przez absolutne, niezależne od doraźnych ocen jednostek uznanie zasadniczej wartości – right or wrong, my country, jak mówią Anglicy – pozyskuje pełną gwarancję na to, że nie może być nigdy wyparta przez żadne inne uczucie i inne ideały.

Więc naród oparty na wspólnej rasie i historii i związany świadomością narodową jest niezniszczalny! Stwierdzenie tego faktu powinno nas uwolnić od odpowiedzi na pytanie o przyszłość polskiego narodu, ale tu właśnie budzi się wątpliwość i w serca wkrada się straszliwy niepokój. Wszak Polska to naród szczególny – stracił samoistny byt państwowy tak późno jak żaden inny naród świata, stracił swą niezależność w sto lat zaledwie od chwili, gdy największe mocarstwa od zguby ratował, stracił ją podobno z własnej winy. Więc może to istotnie jakiś naród niższego gatunku, niezdolny do samoistnego życia, skazany na opiekę sąsiadów aż do chwili, gdy losy zmiotły go z powierzchni ziemi, jak zmiotły Egipt i Babilon, Rzym i Grecję starożytną? A jeżeli tak ma być, czy warto czynić rozpaczliwe wysiłki dla zatrzymania go dłużej nieco przy życiu? Czy warto tracić tysiące istnień i sił na tę walkę, której wynik może już przesądzony? Czy taki lub inny zwrot dziejów świata może nas znowu do życia powołać? A jeżeli powoła, czy podołamy? Czy nie będzie to nowy akt straszliwej tragedii, kończącej się nieodwołalnie zagładą? Więc może lepiej i słuszniej iść za gwiazdą przewodnią

innych ideałów – szczytniejszego i bardziej humanitarnego kosmopolityzmu lub szerszych od wąskiej miłości narodu „słowiańskich” czy też „zachodnioeuropejskich” rasowych i kulturalnych przynależności.

Jeżeli motywem tych – w myśli tylko lub niestety i w czynie – zdrad narodowych jest nie interes materialny, ale istotnie utrata wiary w ideały narodowe i możliwość ich realizacji, to wypadnie nam rozpatrzyć jej podstawę, by po szczegółowym jej przejrzeniu z całą pewnością móc odrzucić i z mocnym przekonaniem odpowiedzieć: nie. Nasze ideały są święte i nasze ideały muszą się urzeczywistnić.

*

Widzieliśmy, że dla wytworzenia się świadomej organizacji narodowej konieczne są pewne przyrodnicze i historyczne warunki, które dają jej podstawę i budują ową zwartą warstwę instynktu skupiającego, na którym dopiero może się kształtować ów świadomy swej wartości i celowy związek. Warunki te muszą, z jednej strony, zbliżyć do siebie jednostki, z drugiej – wyróżnić je w dostatecznie silnym stopniu od innych, sąsiednich ugrupowań, inaczej bowiem następuje asymilacja do owych silniejszych i wyraźniej indywidualnych organizmów. Najpotężniejszymi czynnikami są tu: pochodzenie, język, ziemia i czwarty – nieco przygodny – wrogowie. Wszystkie cztery wyraźnie występują za czasów formacji narodu i państwa polskiego. Na ich podstawie następuje proces zbierania ziem polskich za Piastów, który wyraża najdobitniej wielki narodowy władca Bolesław Chrobry. Jednym z najbardziej ważkich czynników jest opieranie się nawale germańskiej, którą władcy instynktownie odczuwający potrzeby swego narodu uważają za swe główne zadanie i wypełniają czy to drogą zręcznych politycznych manewrów, jak Mieszko I, czy też jak Bolesławowie Chrobry i Krzywousty – drogą zuchwałej orężnej rozprawy. W ogniu tych walk z otaczającymi sąsiadami hartuje się i kształtuje indywidualność narodowa i państwowa. Polska łamie wszystkie narzucane jej przez władców (Bolesław Krzywousty) contra naturam formy i podziały, ciężąc nieustannie ku sobie, i wyłania się ku sчыłkowi epoki piastowskiej jako wyraźna, zwarta indywidualność, przeciwstawiająca się twardo zaborczym sąsiadom i niemożliwa do rozbicia.

Z tą chwilą staje się jasną konieczność przynależności wzajemnej całego kompleksu jej ziem i jej ludzi. Grunt pod uświadamianie się wartości tego związku jest przygotowany. A na tę rolę pada posiew zupełnie wyjątkowych warunków społecznych i politycznych, w jakich Polska przetrwała cały okres swej

światności i schyłku. Wówczas gdy na Zachodzie we wczesnym średniowieczu wytwarza się skończony system feudalistyczny, który kraje państwa i narody całą siecią prawnych konstrukcji, niesie ze sobą zacieśnienie solidarności do kilku nieraz zaledwie osób i wszelki związek z całością pozwala oprzeć li tylko na podstawie osobistego interesu, ratyfikowanego handlowymi niejako kontraktami, opartymi na ścisłym obrachunku obustronnych korzyści; wówczas gdy Rosja rozbita na kilkadziesiąt drobnych państewek i gnieciona jarzmem tatarskim wegetuje zaledwie i nie istnieje jeszcze jako całość – w Polsce słabe zaczątki feudalizmu w tzw. prawie książęcym ustępują już w XV wieku szerokiej i najliberalniejszej na owe czasy na świecie demokracji szlacheckiej. Szlachta w pakcie koszyckim 1374 roku otrzymuje wpływ decydujący na wybór monarchy. Władysław Jagiełło nadaje jej prawo nietykalności, a w statutach nieszawskich oddaje w jej ręce władzę prawodawczą. Za pierwszego bezkrólewia przyjmuje się zwyczaj wyboru króla *viritim* – najszersza forma rządu możliwa. W ten sposób nie państwo i nie monarcha, ale cała warstwa społeczna staje się panem losów narodu; wyłamała się spod faktycznej przewagi możnowładztwa – król stał się nie celem państwa, ale organem w jej ręku. Nie pociąga to za sobą oczywiście rozbudzenia się zainteresowania losami narodu w jego całym składzie. Polska nie tylko formalnie, ale i faktycznie pozostaje państwem oligarchicznym i kastowym, a jednak historia jej ma charakter odmienny od równoczesnych dziejów innych europejskich narodów. Gdy tam feudalizm, zacieśniony do szczupłych granic warstw najwyższych, wywołuje przeciwstawienie mu się reszty społeczeństwa i poparcie przez uciśnione warstwy ludowe absolutnej monarchii, która staje na miejscu poprzedniego ustroju, zasłaniając swym blaskiem wszystkie inne ideały i dążenia, jako jedyny cel i racja bytu państwa – w Polsce ustrój demokratyczno-szlachecki przetrwa całe czasy światności i upadku.

Szlachta stworzy cały nieomal bez wyjątku skarbiec narodowej kultury. Ona jedynie bierze udział w życiu publicznym i wyłącznie prawie broni ziemi swojej od wroga. Za jej wpływem Polska nie prowadzi ani jednej wojny, której przyświecałaby jakaś napastnicza lub zaborcza idea, nie zaś obrona ojczyzny. I mieć ona po temu będzie nawet niejakię prawo – jest znacznie liczniejsza niż szlachta zachodnia, obok siebie zaś ma jedynie obce pochodzeniem mieszczaństwo i nieświadome jeszcze zupełnie narodowo masy ludowe. Uważa się więc za jedyne go przedstawiciela i właściciela ojczyzny. *Res publica* jest dla niej istotnie rzeczą pospolitą, rzeczą publiczną, tylko troskliwośći publicznej byt swój zawdzięcza.

To skoncentrowanie władzy i interesów w ręku społecznej warstwy wyraża się niejednokrotnie we wspaniałych aktach samoobrony narodu. Grunwald i rzucenie przemocy szwedzkiej za Jana Kazimierza, Kircholmy i Chocimy jemu właśnie są do zawdzięczenia, nie ma u nas pola do fachowych i sprzedajnych najmitów wojennych, jacy rozpowszechniają się w Niemczech, nie wyrastają kondotierowie włoscy, za to powstają Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Kąccy. Ideowość narodowa to najcharakterystyczniejsza cecha wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą, i jeżeli inicjatywa ich wychodzi od monarchów – Batorego czy Sobieskiego, to powodzenie zapewnia im jedynie prawdziwa zgodność z życzeniami i dążeniami narodu. Niemożliwą się więc staje i ponosi klęski wielka dynastyczna polityka na wzór prowadzonej przez Habsburgów lub Burbonów...

Nieczęsto występowała pełna świadomość narodowa w życiu, tłumił ją niski na ogół poziom kultury społecznej, tkwiła jednak głęboko w najlepszych przedstawicielach narodu. Na to aż zbyt wiele świadectw daje nam literatura polska na całej rozciągłości jej historii. Granitową dla świadomości podstawę, a zarazem ujęcie najważniejszego jej problemu daje nam już pierwszy polski pisarz Kadłubek: „Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest, nie szalem, walecznością, nie zuchwalstwem⁷”. To właśnie owo wysunięcie narodu i ojczyzny na piedestał bezwzględnej wartości i wynikające stąd nakazy narodowej etyki – postawione najszerzej i najjaśniej.

Wspaniale rozbrzmiewa ten sam wielki ton w złotym Zygmuntowskim wieku. Frycz Modrzewski podnosi go do najwyższej potęgi: „Ponieważ wszystkie wszystkich ludzi miłości jedna ojczyzna w sobie zamyka, tedyć one nad wszystko trzeba przekładać i wszystkie prace dla niej mężnie i śmieie podejmować⁸”. Człowiek „się nie sobie urodził, ale (...) ojczyźnie” – to wyznanie wiary. A oto jak ją w czyn wprowadzać: prawdziwa wolność polega na „pohamowaniu ślepych a upornych i skwapliwych popędliwości serdecznych”. I „sama rzeczpospolita niedobrze się ma, gdy każdy, nie przestając na swym urzędzie, miesza cudze chciwością górności”. Rzuca więc hasło samoograniczenia na rzecz dobra ojczyzny, na rzecz całego narodu, dlatego żąda równouprawnienia wszystkich warstw społecznych, uwolnienia i nadania własności ziemi chłopom, zezwolenia na kupowanie ziemi przez mieszczan, dlatego modli się: „Panie Boże! (...) racz wszystkiemu szlacheckiemu stanowi takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie, wszystkę rzeczpospolitą, to jest: wszystkie ludzkie

⁷ Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*.

⁸ Andrzej Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*.

w tym społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszystko się starali, wszystkich gardła, pożytków i zacności bronili”.

Kochanowski w wierszu o cnotcie mówi właściwie cały czas o cnotach obywatelskich:

*Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tym, kiedy praw (...)*⁹

– tak wskazuje bezinteresowność jako nieodzowną postawę obywatelskiej etyki. Za to:

*jesli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie.*

Całą skończoną filozofię narodowego życia daje nam Skarga. Wskazuje związki łączące w jedność naród: „trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni, jako członki w jednym cieple, które się nigdy z sobą targać nie mogą; które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować a jej nie słuchać, śmierć jest. (...) A spólna ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? Izali też się podzielić ją możecie? Izali to nie jej śmierć jest, gdy się ją dzielić i rozrywać poczniecie?”¹⁰. Odstępstwo od nakazu dobra publicznego nie tylko całości zgubę przynosi, lecz i jednostce: „Macie spoinę prawa i wolności; (...) nikt pojedynkiem mieć ich nie mógł, jedno wszyscy zaraz”. Więc ojczyznę „miłując, sami siebie miłuj(e)cie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowając, sami siebie zdradzacie. (...) Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. (...) A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował”. Ale nie wystarcza kierować się w swym obywatelskim poświęceniu korzyścią osobistą tylko, trzeba oprzeć jego nakazy na prawdziwej bezinteresowności: „Wolałeś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła; wolałeś zostawać ubogim, aby ona zbogaciła”, bo „Rzeczpospolita zowie się powszechnym miastem, za którą umrzeć i ze wszystkim się jej oddać, i w niej wszystkie nasze pociechy położyć, i onej je poświęcić winni jesteśmy”.

Do takiego wypełniania obowiązku może jednostkę skłonić jedynie wielkie narodowe uczucie. Nie może się ono zamknąć w obrębie jednej grupy lub klasy –

⁹ Jan Kochanowski, *Pieśni Księgi wtóre: Pieśń XII* („Pieśń o cnotcie”).

¹⁰ Piotr Skarga, *Kazania sejmowe* (*Kazanie wtóre, Kazanie trzecie, Kazanie siódme*).

musi obejmować cały naród. „Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego”. Taka dopiero miłość pozwala na to, że „uchylnim się jeden drugiemu czyni się piękna zgoda i jedno ciało”. Ona nie dopuści, „aby się wdzięczność zgody świętej (...) psowała”, by harmonię „wdzięczności śpiewania” w tej muzyce z różnych głosów składanej „błędów wiele” zmąciło. „Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie (...) Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach. Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich”. Pierwszym i najważniejszym krokiem dla wprowadzenia w życie tych nakazów ofiary na rzecz ojczyzny są „prawa sprawiedliwe, wszystkim pożyteczne”, bo które „prawo jednej stronie abo jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być prawem nazwane”.

Po tym wielkim wybuchu miłości ojczyzny, który tak jasno rozświetlał drogi wiodące do ratowania potęgi i pomyślności narodu, nastaje długa chwila, gdy przygasa uczucie i świadomość narodowa – wiek XVII.

Wiek XVIII przynosi nowe jej przełożenie. Teraz nastaje czas naprawiania szkód, jakie ze sobą okres poprzedni w wewnętrznym życiu Polski przyniósł; do tego, co w zakresie zrozumienia istoty i potrzeb narodowego życia dali pisarze XVI wieku, mało już co można dorzucić. Pisarze też wieku XVIII wyprowadzają jeno z tych samych założeń praktyczne wnioski albo rozwijają i parafrazują to, co już powiedziano, w oświeceniu nowej ideologii życia społecznego, rodzącej się na zachodzie Europy.

Do owych praktycznych projektodawców należy król Stanisław Leszczyński. Ograniczenie samowoli jednostki, jaką się stało liberum veto, i zniesienie niewoli chłopów to najważniejsze dwa punkty jego programu. „Niewola chłopów jest niepowetowaną szkodą dla państwa, bo niewola tłumi chęć do pracy i zmniejsza jej wydajność”¹¹ – oto jakim argumentem korzyści publicznej stara się Leszczyński szlachtę do zrzeczenia się części jej przywilejów nakłonić.

Podobnie praktyczny charakter ma działalność ks. Stanisława Konarskiego. Idzie on nieco dalej w zakresie reformy politycznej, potępiając bezwzględnie liberum veto i bardziej zasadniczo motywując swoje poglądy: „Interesów prywatnych, ambicji, emulacji, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, iż w nas pamięć o Rzeczypospolitej i ojczyźnie wygasła, jakby każdy obywatel kraju

¹¹ *Głos wolny wolność ubezpieczający* (1743).

o niczym więcej myśleć nie powinien, tylko żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli”¹², gdy tymczasem każdy jest dłużnikiem ojczyzny:

Nie masz zasług: te, co my zowiemy zasługi,

Są tylko ku Ojczyźnie wypłacone długi.

Ojczyzna nie nam jest winna, Ona – Pani,

*My – jej więźnie, Jej sługi, Jej obowiązani.*¹³

Nowy ton do tego zgodnego akordu dołączy Staszic – uczeń Rousseau i Montaigne’a. Państwo jest własnością, jest sługą społeczeństwa, że zaś powinno być sługą społeczeństwa całego – domaga się [Staszic – przyp. wyd.] uwłaszczenia i uwolnienia chłopów i równouprawnienia mieszczaństwa. To jedna strona stosunku jednostki do całości – jej prawa. Drugą są jej wobec związku obowiązki: „nikt do niewoli, każdy rodzi się do posłuszeństwa”, „zostać obywatelem jest wyzucić się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu”. Obywatelski stosunek do ojczyzny to największy obowiązek jednostki: „dziecię, które pierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je kiedy obowiązek będzie miało”. Jak prawa, tak i obowiązki w równej mierze związywać powinny ogół, „żaden stan, żaden obywatel od podatku wyjętym być nie powinien”. Takie głębokie zrozumienie podstaw istnienia narodu pozwala mu powiedzieć z proroczą pewnością po upadku Polski: „upaść może i naród wielki, zniszczyć nie może tylko nikczemny”.

Jeszcze wyraźniej zaakcentuje ideologię wieku oświecenia Kołłątaj, gdy nawołując do zwolnienia chłopów, zawoła: „Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czymśmy prawo boskie i ludzkie zgwałcili, oddajmy mu wolność jego osoby i jego rąk!”¹⁴. I jakby dla ujęcia w całość tego kilkusetletniego głosu sumienia i wyrażenia go w kilku słowach, zawoła: „Polacy, ośmielcie się raz być narodem!”.

Ośmielili się Polacy być narodem! Konstytucja 3 maja była błogosławionym owocem niezmordowanej walki o naród Skargi, Konarskiego i Staszica. Była rezultatem przesiąkającej coraz głębiej w warstwy społeczeństwa ogólnonarodowej świadomości i jej wspaniałym wyrazem. Była istotnym aktem ofiary ze strony panującej warstwy na rzecz dobra całości. W swojej treści i w sposobie, w jaki była przez olbrzymią większość tej warstwy przyjęta, była czynem przepojonym najwyższą narodową etyką – mimo to państwa nie

¹² Stanisław Konarski, *O skutecznym rad sposobie*.

¹³ Stanisław Konarski, *Tragedia Epaminondy*.

¹⁴ Hugo Kołłątaj, *Do Prześwietnej Deputacji*.

uratowała. Było zbyt późno. Nie doczekano się owoców jej reform – Polska upadła. A gdy sprawdzimy, jak jasno i od jak dawna wiedzieć była Polska powinna, co czynić, gdy wspomnimy na tę pełnię narodowej świadomości, jaka przegląda z pism najlepszych synów Polski, nasuwa się zdziwienie i uprawnione jest pytanie: czemu nie zdołał się wcześniej naród zdobyć na czyn, który by go od upadku uchronił? Powód leżał w tej dysproporcji ustroju i stopnia historycznego rozwoju kultury społecznej, jaki się w Polsce wyraźnie daje dostrzec. Znaną i słuszną jest nieraz obawa zbyt radykalnych reform w krajach niedostatecznie do nich przygotowanych. Coś podobnego było w Polsce. Przy danym rozwoju historycznym, gdy koniecznością niejako był kastowy ustrój społeczeństwa i gdy sprzeczność w dążeniach jednostki i ogółu wyrażała się tak silnie, jedynym czynnikiem skupiającym mogła być silna centralizacja i silny rząd.

W Polsce tymczasem cały związek polegał na dobrej woli i patriotyzmie jednostek. One decydowały o uchwaleniu pożytecznej reformy, o wprowadzeniu jej w życie, o obronie państwa. Montaigne twierdził, że republiki zasadą moralną jest *la vertu* – cnota. W Polsce jaśniejsze jest to niż gdziekolwiek indziej – wszystko zależało od cnoty obywatelskiej, i tylko od cnoty. Ona zdobyła Polskę największe świetności, ona podtrzymywała ją i odradzała w najcięższych opresjach. Cnota stała się jedyną deską ratunku w chwilach upadku – niepodparta jednak z zewnątrz żadną siłą materialną, nie wytrzymała natężenia. Nie zdążyła zresztą przesiąknąć przez szerokie warstwy dołów – na wyżynach wśród królewiatek zaginęła. Więc mimo jasnych promieni patriotycznego uczucia i mądrości państwowej, jakie naród ze siebie wykrzesał, nie zdołał się od upadku uchronić. W tych samych warunkach byłoby się prawdopodobnie rozpadło każde państwo, gdyby nie silna forma rządu, jaka je utrzymywała; nie każdy zaś naród byłby się zdobył na takie dokumenta wewnętrznej mocy i zdrowia, jakimi były Konstytucja 3 maja, Komisja Edukacyjna i cały ten wielki ruch narodowy, jaki schodzącą do grobu Polskę był ogarnął. Bo gdy państwo upadało, naród się podnosił – nie upadł on i wówczas, gdy już państwa nie stało. Skarby świadomości narodowej gromadzone przez tyle pokoleń – tradycja wielkich w imię narodu poczynań – zaczęły coraz wyraźniej przechodzić w życie i wyrażać się w czynie. Straszliwej oczywistej słuszności nabrały w oczach narodu przepowiednie Skargi. Zrozumiano jasno winy i konieczność ofiar, które jedynie naród zachować mogą. I ta świadomość właśnie, rozwinięta wcześniej i szerzej niż gdzie indziej, zrobiła swoje. Wypełniono zaklęcie Kołłątaja: „nie rozpaczaj

narodzie zupełnie o losie twoim! (...) Uważaj Konstytucję 3 maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny! Tym sposobem przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrożę filozofa genewskiego Rousseau, tak upominającego naród polski: «Polacy, jeśli przeszkodzić nie zdołacie, by was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli»”.

Ta walka o zachowanie narodu wypełnia od upadku państwa polskiego treść naszej historii; z jej początkiem otwiera się nowy rozdział polskiej narodowej świadomości.

*

Utrata własnej państwowości pociągnęła za sobą nieobliczalne skutki we wszystkich dziedzinach narodowego życia. Wolność, całość i niepodległość z zakresu dóbr codziennych i prawie niedostrzegalnych przechodzą w sferę najwyższych ideałów i wartości – nabierają one cech szczególnej świętości, stają się nakazami etycznymi i najwyższym etycznym kryterium. Równoległe z tym pogłębieniem narodowego ideału idzie nowe oświecenie i zrozumienie jego praw – naród cały zwraca się ku szukaniu przyczyn: rozpatrywaniu błędów i wyszukiwaniu wskazówek na przyszłość. Tak wzrasta moralna sfera narodowego życia. Obecnie jednak nie może już ona, jak dawniej, pozostać w oderwaniu od życia konkretnego – prześladowania i ucisk, rozłączenie narodu na części wywołują gwałtowną uczuciową reakcję, zmuszają do natychmiastowej wyęźnionej obrony. Tak więc rozżarzona do białego świadomość i coraz gwałtowniejsze uczucie patriotyczne to bezpośrednie skutki upadku polskiego państwa.

Anormalność naszego położenia odzwierciedla się w tym anormalnym rozroście owych władz. Odbija się to na każdym kroku. Idea narodu przysłania wszystkie inne ideały, wciska się przemocą tam, gdzie ją właśnie chciano wyrugować. Jej zawdzięczamy szczyty naszej poezji. Mickiewicz w Dziadach i Księgach pielgrzymstwa, Słowacki w Kordianie, Anhellim i Królu-Duchu, Krasiński w Przedświcie i Psalmach to najwyższe przejawy uczucia patriotycznego nie tylko u nas, ale w literaturze wszechświatowej.

Idea posłannictwa narodowego, przejęta od Schellinga i Hegla, pozyskuje najszersze i najgłębsze rozwinięcie w filozofii Cieszkowskiego, Trentowskiego i Krasińskiego. Że jednak idea narodu wypełniła po brzegi nasz romantyzm i wzniosła go na najwyższe szczyty – w tym nic dziwnego, szło to zjawisko w parze z rozwojem narodowego uczucia w całej Europie, u nas tylko pozyskało pełniejszy i bogatszy wyraz, ta sama jednak idea przejdzie złotą nicią poprzez

całą naszą ideologię XIX wieku. Pozytywizm Comte'a nabierze dzięki niej romantycznego zabarwienia, radykalne prądy społeczne, protest warstw uciśnionych, socjalizm stanie się u nas radykalizmem we wprowadzaniu w życie idei narodowej. Kosmopolityzm jego musi ustąpić miejsca świadomemu lub też instynktowemu uczuciu, dla którego pierwszym i największej wagi postulatem będzie zmiana warunków narodowego istnienia.

Bolesław Limanowski czy Brzozowski, akademik, socjalista czy socjalistyczny agitator wioskowy na pierwszym miejscu swego programu postawią narodowy ideał. „Czerwony”, synonim radykalizmu społecznego gdzie indziej, to u nas symbol narodowego radykalizmu. W obchodach 1 maja i 3 maja biorą udział te same jednostki. Nawet dla tych, którzy chcieliby swoją politykę poza narodowymi postulatami prowadzić, stanie się to niemożliwe, nie pozwoli na to protest mas, zostaną oni poza sferą narodowego życia. Przejawiało się to zawsze, jaskrawo wykazała tę prawdę wojna. Daszyński, Piłsudski – wszakże to bohaterowie walk społecznych. Przez naród, przez jego niezależność i rozwój do realizacji społecznego radykalizmu – stało się dla tych ludzi i ich wyznawców obowiązującym hasłem i programem.

Zrozumienie i wyczucie tego ideału przerosło sferę wewnętrznych naszych prac i znojów. Kościuszko i Pułaski w Ameryce, Legiony „za naszą wolność i waszą” walczące we Włoszech, Legion Mickiewicza, Chrzanowski na Sardynii, Mierosławski na Sycylii, Dembiński, Bem, Wysocki we Włoszech, młodzież polska walcząca za sprawę ludów słowiańskich, Bałkanów – to niepełne wyliczenie tych apostołów idei narodowej, jakimi byli Polacy w ciągu stu lat ostatnich.

A wewnątrz kraju, na ołtarzu tej samej idei, krew lała się z nie mniejszą rozrzutnością. Rozpacz klęski nie potrafiła zgasić światła nadziei. Tragiczne walki zrywały się właśnie wówczas, gdy, zdawało się, stygł war uczuć narodu. Pierwotnie walczone o naród z bronią w ręku, walczyła w znacznej większości szlachta tylko, z czasem rodzaj walki się zmienił – walka staje się codziennym bohaterskim wysiłkiem, świadectwem największej wytrwałości i wiary. Walczyć poczyna naród cały – tradycje filaretów godnie podejmuje młodzież warszawska w roku 1905, ze ślełą wytrwałością opiera się lud (unici, Drzymała), do walki stają dzieci, składając krwią i plagami dowód przywiązania do ojczyzny (Września). A gdy wreszcie w wielkiej burzy dziejowej, jaka się nad Europą rozszalała, wstawać zaczyna zorza nowej Polski – choć to zorza zamglona i niepewna i choć droga do niej wiedzie poprzez krew bratnią, a co stokroć boleśniesz, poprzez zarzuty zdrady i przekupstwa – dziesiątki tysięcy nie

wahają się oddać swego życia i dokazują cudów bohaterstwa, a poprzez bagnety i okopy przenosi ich na skrzydłach wielkie narodowe uczucie.

A obok walk mnożą się akty ofiary na polu pracy społecznej. Tradycje lat stanisławowskich nie zostały zapomniane. Szlachta galicyjska śle do Wiednia petycje o uwolnienie i uwłaszczenie włościanstwa. Towarzystwo Rolnicze wypracowuje projekt reformy włościańskiej, oparty na dobrowolnej ofierze klasy ziemiańskiej. Nie dane im było tego dokonać. Łaski te spływają z rąk innych, a z nimi wsuwa się pomiędzy lud polski i szlachtę krwawy nóż Metternicha. Ale nie zdołał on narodu rozdzielić. Klasy zwierają się ze sobą z nieprzepartą siłą. Praca kulturalno-ekonomiczna w Poznańskim wiąże lud, duchowieństwo, mieszczaństwo i ziemiaństwo w jedną zwartą całość, świadomą swych zadań, karną i solidarną na zewnątrz. Proces zlania się oporu i walk zewnętrznych postępuje w Galicji i Królestwie i ułatwia przeciwstawienie się anarchizmowi i socjalnemu radykalizmowi rewolucji rosyjskiej. Konkretnie wyraża się ta praca w wielkiej tajnej akcji uświadamiania narodowego i pomocy jednych warstw drugim w zakresie potrzeb ekonomicznych i społecznych. Powstają organizacje kółek rolniczych, Towarzystwo Szkoły Ludowej, kasy Raiffeisena i inne. Charakterystyczną cechą tych wszystkich organizacji jest przekraczanie właściwych im zadań; każda z nich bierze na siebie zakres pracy szerszy niż ten, jaki leżał w jej programie. W ten sposób zastępują one niejako organa państwowe i istotnie doprowadzają do wyników niezwykłych. Przyjaciele i wrogowie nasi z podziwem, a ci ostatni z obawą, patrzą na wyniki ich pracy.

Tak więc pomimo wysiłków naszych wrogów, braku władzy i siły w naszych rękach, braku szkół – żywotność narodu wzrasta ciągle i rozszerza się coraz bardziej. Dość wspomnieć z roku 1905 uchwałę połowy gmin w Królestwie w sprawie języka polskiego w urzędach, by zrozumieć, jak bardzo posunęło się już wówczas uświadomienie narodowe wśród ludu. Dość wskazać na samoorganizację prywatnego szkolnictwa polskiego, którą kraj jedynie karności i ofiarności społeczeństwa zawdzięczał, by dostrzec, do jak daleko idących aktów woli zbiorowej jesteśmy zdolni; nie potrzeba też chyba podkreślać tej sprawności i energii, karności i zaparcia się siebie, jaką obecnie naród w sprawach odbudowy własnego państwa wykazuje. To były dowody jego sił na wewnątrz. Posiada jednak naród polski jedną jeszcze dziwną cechę, której niepodobna pominąć: własność przywiązania i asymilacji jednostek innych narodów. Ma ją bezsprzecznie i w wyjątkowo silnym stopniu rozwiniętą.

Wiadomo, że w czasach swej niepodległości zasymilował całe wielkie grupy ludności: mieszczaństwo niemieckie, frankistów żydowskiego pochodzenia, szlachtę litewską i rusińską. Te asymilacje jednak przywykliśmy składać na rzecz korzyści, jakie z niej owe grupy ludności obcej ciągnęły, i mimo że należy tu porobić pewne zastrzeżenia, np. co do mieszczaństwa, które nie było w Polsce bynajmniej uprzywilejowane, począwszy od XV wieku, trzeba się zgodzić, że i ten moment korzyści mógł w owych masowych asymilacjach odegrać poważną rolę. Nie można tym jednak tłumaczyć tych nabytków, jakie ludność polska robi bez przerwy i po upadku jej świetności i potęgi, w czasie gdy przynależność do niej nie jest bynajmniej wobec człowieka przywilejem ani korzyścią. A jednak teraz właśnie mnożą się nieprzerwane zastępy najwspanialszych do polskiej narodowości agregacji. Berek Joselewicz i Anna Pustowójtówna, Chopin, Matejko, Pol – to wszystko wielcy Polacy, pochodzeniem na pół lub zupełnie cudzoziemcy. W żyłach Kościuszki i Moniuszki, Grottgera, Staffa i Tetmajera płynie krew cudzoziemska. I nie jest chyba przypadkiem, że Mickiewicz pisał: „Litwo, ojczyzno moja”. A obok tych najzaszczytniejszych nabytków mamy do zapisania na naszą korzyść odzyskanie strat w niezwykłym w historii wypadku odrodzenia się narodowego Śląska, oderwanego państwowo od Polski od czasów średniowiecza, który w najcięższych warunkach walki z przemocą niemiecką podnosi się w świadomości narodowej. Siła ta, asymilacyjna i regeneracyjna, jaką polski naród wykazuje, daje jawne świadectwo tych wiecznie żywych i realnych wartości, jakie w nim tkwią. Świadczy ona, że naród polski stoi dziś u szczytu natężenia uczuć wiążących go w całość i że potrafi ten związek z całością wzniesić na szczyty najwyższych świętości oraz opromienić je taką aureolą tęsknoty i modlitwy, że promienieją one na zewnątrz i pociągają ku sobie nieprzepartym urokiem.

Tymczasem zaś idea narodu toruje sobie coraz silniej drogę do zawładnięcia duszą całego człowieczeństwa. Jej rozwój usunął z przodującego miejsca inne realne siły – dynastię i jej ideologię oraz przywiązanie do niej ludu, na którym się opierała, i solidarność kastową. Państwo, narzędzie, które dawniej w ręku władców lub kast poszczególnych służyło ich celom i ideom, staje się dziś sługą narodu. Nie opiera się ta zmiana dzisiaj jedynie na świadomości swych praw ogółu, ujęta już jest w ścisłe ramy formalne. Równouprawnienie ludności i władza prawodawcza w ręku jej wybranych to już dziś trwałe podstawy „samorządności” narodu, jego samodzielności w wyborze celów i środków.

A w miarę rozszerzania się i konkretyzowania tych świadomości wewnętrznych coraz jaśniej występuje zasada narodowości w stosunkach międzynarodowych.

Kontrola nad zewnętrzną polityką państwa, sprawność i karność wewnętrzna narodu sprawiają, że dziś już i w tych stosunkach mają państwa do czynienia nie z biernymi masami, ale z aktywnym, świadomym swych potrzeb i konieczności rozwoju elementem. Dziś już jasna się staje i przenika świadomość całej ludzkości niemożność dokonywania na tych żywych ciałach eksperymentów podobnych rozbiorowi Polski. W całym splocie innych ważkich czynników Bośnia i Hercegowina z jednej strony, włoskie ziemie Austrii z drugiej były tym ziarnkiem piasku, które przeważyło szalę pokoju i wtrąciło nas w burzę wojenną. A w związku z tym za narodową siłą, która w oczach naszych staje się ciałem, idą przekształcenia się nowe w zakresie etyki narodowej. Wystąpienie Włochów przeciw Austrii nazywano zdradą, tak samo za czasów absolutnego uwielbienia monarchii nazwano by zamach na króla – w imię dobra narodu – który dzisiaj nie budziłby żadnych wątpliwości i restrykcji moralnych. Równie spóźnione i niesłuszne są tamte zarzuty. Praw stanowionych *contra naturam* przez dyplomatów nie ma dziś obowiązku dotrzymywać naród – naród bowiem rządzi się swoimi szczególnymi prawami, w których sferę wchodzimy nieodwołalnie. I tak jak nie można mimo wszystkich tam cofnąć biegu rzeki, tak z nieodpartą koniecznością muszą ustąpić przed nową „fizyką” i „fizjologią” narodową życia ludzkiego dotychczasowe sztuczne i niedostosowane do niej konstrukcje. Ta sama siła realna organizuje dziś i rozwija narody i państwa, zastępując dawną siłę narzuconych z zewnątrz rządów. Samoorganizacja się do obrony Francji i Anglii, stwarzanie z niczego polskiego państwa – to jej wymowne przykłady.

Przy dzisiejszym układzie stosunków jasnym się staje, że nie taka lub inna forma organizacji państwowej, ale skarby świadomości i sił uczucia zawartych w narodzie i kierujących jego czynami decydują o przyszłości narodu. Naród polski skarby te posiada. Zebrał je jeszcze za czasów swej niepodległości, wzbogacił i rozwinął po upadku państwa i – dziwnie to mówić – po części wskutek tego upadku. Lepiej też od wielu innych zbrojny w świadomość narodową, z większym i głębiej zakorzenionym systemem narodowych uczuć i narodowej etyki wchodzi dziś w życie. I jeżeli te właśnie siły odgrywają dzisiaj w historii tak poważną już rolę, jeżeli przesuwają równowagę sił na rzecz tych narodów, które je w sobie rozwinęły, jeżeli więc wchodzimy dziś już w erę, w której naród polski będzie posiadał w walce o byt pewne fory i przywileje, to jego w tym leży zasługa. Przez wszystkie ciężkie i ciemne dni swojej niewoli torował on drogę do

światła narodowemu ideałowi, narodowej świadomości i narodowej etyce. I jeżeli orędzie Wilsona nie jest długiem wdzięczności splecionym polskim bohaterom – a zapewne nim nie jest, bo polityka nie zna wdzięczności, niemniej gdyby nie Kościuszko i nie Pułaski, nie byłoby może orędzia Wilsona – to w rozwoju historycznym narodowej idei nie byłaby może jeszcze po temu chwila nadeszła i sam Wilson nie rozumiałby może tak jasno konieczności dziejowej, która tę ideę w życie wprowadza, jak dzisiaj ją rozumie. A gdyby nie Legiony, Chrzanowski i Mierosławski, nie byłoby zapewne uchwały włoskiego parlamentu w sprawie polskiej niepodległości.

Zbliża się z dniem każdym chwila, gdy idea narodowościowa zapanuje nad światem. Co nam zaś uczynić jeszcze wypada, by w tej chwili wystąpić w pełnym uzbrojeniu do światowych zapasów? Bo choć wieleśmy zebrali, wiele nam jeszcze brakuje. Trzeba, by nie było jednego Polaka, dla którego naród nie byłby najwyższą miłością. Trzeba, by nie było jednego, który nie posiadałby pełnej świadomości potrzeby i konieczności ofiary z siebie dla narodu. Trzeba, by dla każdego stała się ojczyzna i naród bezwzględną wartością i dobro jej najwyższą sankcją moralną każdego uczynku. By wszystkie serca były zgodnym rytmem pod znak potrzeby ojczyzny, by cele całego narodu skupiały się w jednym ognisku. By ze zrozumieniem i wycuciem szedł nierozłączny zgodny z nim czyn.

Zbyt często szlachta, opierając się woli monarchów, źle rozumie interes polityczny. Jeżeli równoległe do owych wybuchów narodowego instynktu samozachowawczego mamy *liberum veto* Sycylijskiego, bunty i rokosze – to złożyć je trzeba na rzecz koniecznej wprost historycznie w tym okresie czasu niskiej społecznej kultury. Rozumieli to dobrze najlepsi synowie narodu – ślepy instynkt przerobić na jasną świadomość narodową stawiali sobie za zadanie. Nie państwo przebudować, ale naród – wydawało im się najważniejszym.

I w tym odegra wielką rolę wojna. Ta wojna, o której słusznie powiedziano, że każdy jej dzień starczy za lata całe doświadczeń i nauki. Ona właśnie rozbudzi drzemiące rzesze ludowe, da im się zadumać nad siłami, które pchają przed się historię. Ona powiąże – jak mówił pięknie Bolesław Limanowski – spody ze szczytami, wskaże im, że są bratnie i że wspólne mają niedole, boleści i wspólne nadzieje. Ona przeorze zatechły grunt, na którym wzrośnie bogaty i pełny kłos nowego życia. W tym życiu wspaniała i jasna karta do wypełnienia dana jest dotychczasowemu łazarzowi. Znam „moc jego ducha”, więc „wierzę w przyszłość narodu polskiego”.